

## I NAGRODA

Paulina Sadowska

### Kto straszy na zamku w Krupem?

Dawno, dawno temu, a może całkiem niedawno, zapewne parę wieków temu, przy rozlewisku rzeki Wieprz, nad małym jeziorkiem wybudowano zamek. Z biegiem lat rozrósł się w okazałą warownię. Przez lata zamek miał wielu właścicieli, ale w pamięci przodków okolicznej ludności najbardziej zasłynął szlachcic Paweł Orzechowski. Był on bardzo dobrym człowiekiem, majątnym, szlachetnym, utrzymywał dobre kontakty z sąsiadami. Ponadto był mężczyzną niezwykle urodziwym i niejedna panna wzdychała za nim po nocach. Wiele z nich szukało pracy na zamku, aby móc usługiwać temu panu. Jedną z dziewcząt, Maria z Krupskich, daleka krewna pierwszych właścicieli dworu, zawładnęła sercem Pawła.

Początkowo rodzina szlachcica nie godziła się na ten związek, bo wybranka była uboga i, jak to, taki pan miał poślubić nic nieznaczącą dziewczę? Wkrótce jednak przekonani o sile miłości młodych postanowili nie zważać na zwyczaje i wyprawić zakochanym wesele. I wtedy jak grom z jasnego nieba pojawiła się na zamku wiadomość, iż ówczesny hetman Zamojski zapragnął wydać swą siostrzenicę sierotę za szlachetnego Pawła Orzechowskiego. Rodzina szlachcica zbyt wiele zawdzięczała Zamojskim, aby odmówić tej prośbie. Młodzi byli zrozpaczeni. Maria nie wyobrażała sobie życia bez ukochanego. Nie widząc innego rozwiązania, ubrała się w uszytą już suknię ślubną, na głowę włożyła welon z murów zamku rzuciła się do jeziora. Tego nie zniósłby najsilniejszy człowiek. Paweł nie mógł pogodzić się z okrutnym losem i z żalości pękło mu serce.

Niedługo potem zamek popadł w ruinę. Przez lata zmieniali się jego właściciele, lecz nikt nie zdołał przywrócić mu dawnej świetności. Nikt też nie zaznał na zamku takiego szczęścia jak Orzechowscy. Niektórzy mówili też, że na zamku straszy, ponoć nocą słychać było w komnatach żalospny płacz albo przeraźliwe wycie. Po drugiej wojnie światowej z zamku pozostały jedynie ruiny, nikt już nie chciał go odbudować. Ale po dziś dzień śmiałkowie, którzy udadzą się nocą w okolice ruin, mogą usłyszeć delikatny kobiecy głos albo płacz. Czasem nad mokradłami przy zamku pojawia się złowieszczą mgła, z której wyłania się unosząca się w powietrzu biała postać. Biała Dama przechadza się dziedzińcem, a czasem ukazuje się w zamkowych okiennicach. Z kolei w bezchmurne noce po murach zamku przesuwają się tajemniczy cienie, które układają się w postać szlachcica w kontuszu. Przypuszczalnie są to duchy Marii i Pawła. Za życia nie mogli być razem, po śmierci wędrują po zamkowych komnatach.

*Paulina Sadowska  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

## II NAGRODA

Maja Wieleba

### Legenda o studni pełnej łez

Dawno temu, w niewielkiej miejscinie Szczekarzew żył chłopiec o imieniu Antoni. Jego rodzice zmarli, gdy był mały, więc trafił on pod opiekę zakonu Jezuitów, którzy zamieszkiwali w znajdującym się tam klasztorze. Z wiekiem rozpoczął przygotowania do wstąpienia do zakonu.

W mieście władzę sprawował starosta, posiadający piękną, niebieskooką córkę o imieniu Katarzyna. Zarządzał on miastem sprawiedliwie i cieszył się szacunkiem okolicznych mieszkańców.

Młody Antoni bardzo lubił przebywać na dziedzińcu klasztoru przy studni. Znajdowała się tam ona od niepamiętnych czasów - nikt nie wiedział, kto ją wykopał. Było to jednak dla mieszczan bardzo ważne miejsce.

Szczekarzew był bezpiecznym grodem, dopóki nie zdarzył się najazd Tatarów. Wszyscy ludzie bali się ich panicznie. W popłochu kryli się więc w murach klasztoru, który stanowił najbezpieczniejsze miejsce w mieście.

Znajdująca się tam studnia pozwalała przetrwać mieszkańcom nawet najdłuższy najazd. Tatarzy dotychczas nie mogli wtargnąć do klasztoru, ponieważ otaczały go wysokie i solidne mury.

Właśnie w tych okolicznościach Antoni po raz pierwszy ujrzał przy studni córkę starosty, która również schroniła się w klasztorze. Dziewczyna bardzo polubiła chłopca i mimo smutnych okoliczności, w jakich się poznali młodzi czuli się bardzo dobrze w swoim towarzystwie. Antoni coraz częściej myślał o obraniu innej drogi życiowej niż śluby zakonne. Dziewczyna na znak odwzajemnienia ciepłych uczuć Antoniego, podarowała mu swój mały, skromny pierścionek na pamiątkę ich spotkania.

Tej samej nocy Tatarzy przypuścili ostateczny atak na Szczekarzew. Bitwa na murach klasztoru była długa i wyczerpująca dla obu stron. Niestety najeźdźcom udało się wdrzeć do klasztoru. Działy się tam potem rzeczy straszne i okrutne. Wielu obrońców miasta poległo, byli wśród nich również mnisi. Niestety Katarzyna podzieliła los kilku innych kobiet i została uprowadzona przez Tatarów. Nie było nikogo, kto mógł jej pomóc. Antoni został w bitwie ciężko ranny i wiele tygodni zajęło jego leczenie.

Miasto po napaści długo podnosiło się iz ruin, ale ocalali z pogromu mieszkańcy powoli odbudowywali swoje życie. Kiedy Antoni dowiedział się, że jego przyjaciółka Katarzyna przepadła w tatarskiej niewoli i słuch o niej zaginął, rozplakał się szczerze. Z sercem przepełnionym żalem poszedł na dziedziniec i wrzucił do studni, przy której spędził najmiłsze chwile w życiu, ofiarowany przez dziewczynę pierścionek. Nie potrafił bez bólu przechowywać pamiątki po tragicznie przerwanych, dopiero rodzącym się uczuciu. Niedługo potem Antoni przyjął śluby zakonne. Niestety, zatopiony w studni pierścionek sprawił, że woda - do tej pory najlepsza w mieście - stała się niezdatna do picia.

Była w smaku słona, jak łzy młodego mnicha, a echo dobiegające z głębi studni przypominało szloch pięknej starościanki, która przepadła bez wieści na zawsze.

*Maja Wieleba  
Szkoła Podstawowa nr 5  
w Krasnymstawie*

## **II NAGRODA**

**Nikoła Rokita**

### **O dzielnej Zosi**

To historia o dzielnej Zosi, mieszkance małej wsi Borowica w której ludzie postawili kiedyś Bogu piękny kościół. Mieszkają tu ludzie odważni i dumni. Część mieszkańców to osoby starsze, pamiętające czasy II wojny światowej i niemieckiej okupacji. To oni opowiadają swoim wnukom o skromnej, dobrej dziewczynie i strasznych czasach wojennych.

Zosia mieszkała ze swoją matusią tatkiem oraz bratem bliźniakiem Jankiem. Mieli niewielkie gospodarstwo, krowę Czarnulkę, konika i kilka kurek. Żyło im się dobrze i spokojnie. Dzieci pomagały rodzicom w polu i przy obrządki, a były przy tym grzeczne i zgodne. Rodzeństwo było bardzo z sobą zżyte. Spędzali wspólnie czas wolny od pracy i nauki. Latem pływali w rzece, zimą lepiли bałwana i grali w śnieżki.

Lata mijały, Zosia wyrosła na piękną pannę, Janek stał się przystojnym kawalerem. On silny i chętny do pomocy, ona delikatna, ale odważna. Bardzo lubiła śpiewać, a głos miała czysty i dźwięczny. Janek żartował, że pewnie jakiś słowik siedzi cichutko wśród gałązek zawstydzony śpiewem jego siostry.

Niestety nadeszła wojna. Tatko poszedł na służbę do wojska, Janek został w domu, żeby opiekować się mamusią i siostrą Zosią. Ktoś musiał zająć miejsce gospodarza. Radzili sobie jak umieli, czasem lepiej, czasem gorzej. Jednak gdy do wsi dotarli Niemcy, sytuacja się zmieniła. Wszyscy się bali o siebie, o dzieci, o przyszłość.

Janek nie chciał siedzieć w domu, czuł, że powinien walczyć o rodzinę i o Polskę. Postanowił przyłączyć się do partyzantów. Wielu jego kolegów ze wsi podjęło taką decyzję.

Nie chciał uciekać z domu w tajemnicy, dlatego zwierzył się mamie i siostrze. Zosia bardzo się złościła.

- Jak on może zostawiać nas same! Jak mamy radę? - pytała.

Jednak młodzieniec już postanowił i nie chciał zmienić decyzji.

Cichutkie łzy płynęły matce, gdy stawiała Jankowi krzyż na czole i na odchodne powiedziała: „Niech cię

Bóg ma w swojej opiece". Zosia poszła z bratem na skraj lasu i tam przy pożegnaniu umówili się, że co niedziela przyniesie mu prowiant. Mieli się spotkać nad rzeką, tam gdzie rosną wysokie trawy.

W ciągu kolejnych dni dużo się wydarzyło. Niemcy dowiedzieli się o mężczyznach, którzy dołączyli do partyzantów i w zemście spalili wieś. Prawie wszyscy stracili domy, na szczęście udało się ocalić kościół. To tu ludzie szukali w modlitwie pociechy i nadziei.

W niedzielę Zosia po mszy świętej, tak jak obiecała bratu, naszykowała, co mogła i ruszyła w drogę. Mamusia prosiła, by nie szła, bo czas niespokojny, że Janek zrozumie. Ona jednak nie słuchała. Przecież obiecała bratu! Trochę się bała, ale gdy dotarła do łąki pełnej stokrotek, zapomniała o strachu. Pochylała się raz po raz, by zebrać kwiatki na wianek i cichutko sobie śpiewała. Gdy wianek był już gotowy, włożyła go na głowę i poszła dalej. Dochodziła już prawie do umówionego miejsca, gdy nagle w oddali zobaczyła patrol niemieckich żołnierzy. Wiedziała, że może mieć kłopoty, dlatego szybko ukryła się trzcinach. Niemcy byli bardzo blisko. Zosia skuliła się cichutko przy samym brzegu rzeki i modliła się, ale brzeg był w tym miejscu stromy i śliski. Dziewczyna straciła równowagę i wpadła do wody. Żołnierze krzyczeli, bo chcieli dowiedzieć się, kto tam jest. Ona milczała.

Wtedy jeden z nich wrzucił do rzeki granat.... Woda podniosła się wysoką falą uniosła ze sobą ciało nieżywej Zosi. Ludzie mówią, że w letnie niedziele, gdy na łąkach pełno stokrotek, można usłyszeć piękny, dźwięczny śpiew dziewczyny, a zazdrosne słowiki siedzą cichutko w koronach drzew.

*Nikola Rokita  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

### **III NAGRODA Michał Zwolak**

## **Legenda o Janie, Annie i powstaniu miasta Krasnystaw**

Przed wiekami, nad brzegami malowniczo wijącej się rzeki założono dwie wsie: jedną na prawym, a drugą na lewym jej brzegu.

Okoliczne ziemie były żyzne, więc wioski rozrastały się, a mieszkańcy bogacili, uprawiając ziemię. Z czasem niektórzy porzucali uprawę roli, aby zająć się handlem. Opuszczali oni na długie miesiące rodzinne strony, aby wędrować po świecie i przywozić zakupione tam towary. To sprawiało, że miejscowości stały się szybko tętniącymi życiem osadami.

Osada na prawym, wyższym brzegu nazywała się Krasne, z uwagi na piękne widoki, jakie roztaczały się z jej wzgórz. Niższy brzeg zajmowała miejscowość Staw- położona na ziemiach podmokłych i czarnych jak smoła.

Pomimo bliskości, w jakiej miejscowości te były położone, ich mieszkańcy rzadko się ze sobą spotykali, ponieważ oddzielająca je rzeka była szeroka, a mostu nie było. Czasami pływały po niej małe czółna, a niektórzy śmiałkowie próbowali pokonać ją w pław, ale było to bardzo niebezpieczne. Tylko zima zbliżała ludzi. Kiedy rzekę ścinała gruba warstwa lodu, można było się po niej swobodnie poruszać.

W Krasnym mieszkała pewna rodzina, która parała się handlem. Patriarcha rodu, Szymon, mężczyzna słusznej postury, o mądrych, szarych oczach wiele podróżował. Niejedno w świecie widział, ale lubił wracać tutaj, gdzie były jego korzenie. Czekala na niego zawsze ukochana żona i gromadka dzieci. Przywoził przeróżne towary, które sprzedawał miejscowym, a za zarobione w ten sposób pieniądze rodzinie żyło się całkiem dostatnio.

Najstarszym z dzieci kupca był Jan, najbardziej podobny do ojca: spokojny, wytrwały, dojrzały nad swój wiek. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie dorośnie na tyle, aby ojciec zechciał zabierać go w podróż. Za każdym razem, kiedy ojciec przybywał do domu z kolejnej wyprawy, widział, że jego najstarszy syn staje się coraz bardziej dojrzały i mężny. Aż nadszedł czas, że Szymon zgodził się zabrać Jana w kolejną podróż. Wyruszyli latem, przejechali przez wiele miast i wiosek, kupowali materiały na ubrania, przyprawy, narzędzia, których w ich osadzie nie było. Dla żony Szymon znalazł piękne ozdoby na szyję, dla dzieci smakołyki, nowe stroje. Zakupił też nowe nasiona, aby sprawdzać je na swoich polach.

Droga była długa, wozy obciążone towarami szły wolno tak, że do Krasnego wrócili dopiero późną

jesienią. Mróz już skuł lodem rzekę. Dzieci cieszyły się tym, bo mogły urządzać sobie zabawy na lodzie. Młodzież też chętnie tu bywała- była to okazja do poznania panien i kawalerów z osady po drugiej stronie rzeki.

Jan, kiedy odpoczął po podróży, uległ namowom młodszego rodzeństwa, aby pójść na ślizgawkę. Przystojny, ubrany bogato zwracał uwagę dziewcząt. A tego dnia przyszła też Anna, córka wdowy ze Stawu. Młodzi przypadli sobie do gustu i zaczęli spotykać się coraz częściej. Kiedy jednak nadeszła wiosna, a zima odpłynęła na ostatniej krze, trudno było im się zobaczyć. Przychodzili więc nad brzeg rzeki i cieszyli się tylko swoim widokiem ,tęskniąc coraz bardziej.

Jan zastanawiał się coraz częściej, co może zrobić, aby być z ukochaną i aby ona mogła nie opuszczać swojej matki. W pamięci miał wszystko, co widział w dalekim świecie: piękne drogi, mosty łączące brzegi rzek. Postanowił, że i w jego miejscowości, która tak dobrze się rozwija, można byłoby taki most zbudować i handel by to usprawniło i jego marzenia zostałyby spełnione. Wiedział, że ludzie chętnie podjęliby trud budowy, ale potrzebne są na to pieniądze. Postanowił, że tym razem sam wyruszy po towary, a pieniądze uzyskane z ich sprzedaży przeznaczy na budowę mostu. Jak pomyślał, tak też uczynił. Przygotował się do drogi, zaplanował, że zajędzie też do sąsiedniego kraju, w którym mieszkają dwaj sławni budowniczości mostów. Chciał poprosić ich o pomoc w przedsięwzięciu, potrzebował ,aby wsparli go swoim doświadczeniem i radą. Nadziei na to, aby zechcieli przybyć do miejscowości tak małej i nikomu nieznannej nie miał. Jego i mieszkańców nie było stać, aby takich mistrzów wynagrodzić.

Z późną wiosną wyruszył w drogę, jechał całe dni, zatrzymywał się tylko na krótko, aby konie napić i samemu się posilić. Wybierał najprzedniejsze towary, które można będzie sprzedać jak najkorzystniej. Dotarł tak do stolicy sąsiedniego kraju. W gospodzie zajął pokój i zaczął rozpytywać u karczmarza o Jakuba i Antoniego, o których wiele słyszał. Okazało się, że wieczorem w gospodzie będzie przyjęcie, na którym spodziewano się obydwu cieśli.

Janowi udało się z nimi porozmawiać i tak ich zaciekawił swoją historią, że zgodzili się odwiedzić jego osadę, kiedy już zgromadzi środki i materiały na most. Po powrocie spieniężył towary i spotkał się z mieszkańcami Krasnego. Jego ojciec uzyskał zaś zgodę mieszkańców Stawu. Wszyscy zgodzili się, że most jest potrzebny. Zgodzili się przeznaczyć, ile kto mógł na budowę. Wszyscy zaoferowali silne dłonie i pomoc. Przybyli Jakub i Antoni, przywieźli plany i budowa ruszyła. Trwała niemal dwa lata, aż most stanął. Radość mieszkańców była wielka, odtąd stale korzystali z nowego mostu. Jan i Anna zaplanowali ślub, mogli już bez trudu mieszkać w Krasnym i pomagać matce Anny, która nie chciała rozstawać się z domem w Stawie.

W owym czasie, a był to rok 1394, w pobliżu polował król Władysław Jagiełło, który wraz ze swym orszakiem podziwiał nowy most oraz zbudowane na obu brzegach rzeki wsie, słynące w okolicy ze swjej zasobności. Na prośbę mieszkańców zgodził się na połączenie obu osad, a powstałej w ten sposób miejscowości nadał wraz z prawami miejskimi nazwę Krasnystaw. Burmistrzem nowego miasta został nie kto inny tylko Jan, który najwięcej uczynił dla dobrobytu jego mieszkańców.

*Michał Zwolak  
Szkoła Podstawowa nr 4  
w Krasnymstawie*

### **III NAGRODA Paweł Zaręba**

## **Legenda o księciu Siennickim**

Dawno temu żył pewien szlachcic Henryk Siennicki. Był on odważnym, nieugiętym silnym wojownikiem. Brał udział w wielu bitwach, które w których odnosił zwycięstwa. Walczył także w okolicach Krasnegostawu. Bardzo spodobały mu się te ziemie, więc gdy zaprzestał już wojowania, postanowił tu zamieszkać. Zajął tereny od rzeki Wieprz do góry zwanej Górą Zdrowia, z której wybijało źródło bardzo zimnej, leczniczej wody. Strumyk miał ujście do Wieprza. Wszyscy ludzie z okolic czerpali z niego wodę dodającą siłę, orzeźwienie i moc. Jak ktoś

był chory to przyjeżdżał właśnie tutaj po tę cudowną pełną uzdrawiającej mocy wodę. Książę Henryk właśnie z tego powodu, że pił i brał kąpiele w tej leczniczej wodzie oraz odpoczywał na świeżym powietrzu, podziwiając malownicze krajobrazy, był silny i zdrowy. Bardzo kochał tę okolicę, więc postanowił nazwać ją swoim nazwiskiem - Siennicą.

Książę doczekał się trzech córek. Gdy dorosły, postanowił podzielić swe dziedzictwo. Najstarsza kochała róże, więc jej ziemie nazwał Siennicą Różaną, średnia lubiła małe leśne zwierzęta, więc jej posiadłość nazwał Siennicą Małą, a najmłodsza uwielbiała bawić się w urokliwej dolinie, gdzie można było spotkać sarny i małe zajączki, więc jej majątek nazwał Siennicą Nadolną. Sobie zostawił niewielką część ziemi, która do dnia dzisiejszego nosi nazwę Siennica Duża (Królewska).

Jestem bardzo dumny, że mieszkam w tej pięknej, spokojnej miejscowości niedaleko ruin zamku.

*Paweł Zaręba  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

## WYRÓŻNIENIA

**Wiktoria Falenta**

### Legenda z Józefowa

Rozległe lasy Lubelszczyzny kryją wiele tajemnic. W jednym z nich, tu w okolicy, w pobliżu wsi Bzite, wznosi się wzgórze, o którym ludzie opowiadają zadziwiającą historię. Owo wzniesienie podobno kryje w sobie wielki skarb. Kiedyś Wielu śmiałków próbowało go odnaleźć, ale do dziś nikomu to się nie udało.

Niedaleko mieszkał niegdyś rolnik Józef, któremu myśl o skarbie nie dawała spokoju. Opowiadał sąsiadom, że na pewno kiedyś odnajdzie skarb i stanie się majątnym gospodarzem, a wtedy wybuduje we wsi piękny kościół, by służył wszystkim mieszkańcom. Szukał tropu, który doprowadziłby go do bogactwa ukrytego w ziemi.

Pewnego wieczoru, gdy wracał do domu z robót na polu, napotkał mężczyznę, którego nie widział nigdy przedtem. Mężczyzna ów odezwał się do niego:

- Chciałbyś pewnie odnaleźć skarb? - zapytał.

- Kto by tego nie chciał?! - odparł Józef. - Gdybym tylko wiedział, gdzie go znaleźć...

- Ja mogę ci pomóc, - powiedział nieznajomy mężczyzna - ale muszę cię wpięrow przedzić, że szukanie skarbu niesie ze sobą ryzyko.

- Kiedy chodzi o szukanie bogactwa z pewnością trzeba się liczyć z niebezpieczeństwem - odpowiedział rolnik do nieznajomego. - Powiedz mi jednak, co mam robić?

- Musisz o północy przejść przez wielki las. Ujrzysz znak, który doprowadzi cię do miejsca, gdzie należy rozpocząć kopanie. A teraz moje ostrzeżenie: cokolwiek się zdarzy tej nocy, kogokolwiek ujrzysz, nie możesz okazać lęku, nie możesz się zdziwić. Zanim Józef zdążył zadać pytanie, mężczyzna zniknął.

Rolnik postanowił szukać owego skarbu W opisany przez nieznajomego sposób. Kiedy o północy przeszedł przez wielki stary las, zauważył na wzniesieniu białe światło. Podbiegł szybko i podążył za światłem, które doprowadziło go do miejsca między starymi jesionami. Tu rolnik zaczął kopać. Kopał i kopał tak głęboko, aż W końcu natrafił na drewnianą skrzynię. Była ona wypełniona złotem, srebrem oraz szlachetnymi kamieniami, które cudownie skrzyły się W świetle księżyca. Niezmiernie szczęśliwy wziął skrzynię i zaczął zmierzać w stronę domu. Lecz im bliżej był wyjścia z lasu, tym dziwniejsze postacie mu się ukazywały, jakies chochliki, zjawy i lęk zaczął się wkradać w serce Józefa. Ale za każdym razem w odpowiednim czasie przypominał sobie o ostrzeżeniu nieznajomego mężczyzny i biegł najszybciej jak mógł. Był już na skraju lasu, gdy w pewnym momencie zza drzew

wyłonił się rączy biały rumak, na którym siedziała dziewczyna. Piękna niewiasta sprawiła, że rolnik oniemiał i upuścił skrzynię. Wtedy ziemia się rozstała, pochłonęła kosztowności i Józefa, który próbował ratować zdobyty skarb, i ślad po nich zaginął.

Nikt już nie próbował szukać skarbu, ale wieść o rolniku Józefie i jego wyprawie po bogactwo zapisała się w ludzkiej pamięci. Jak to w takich sytuacjach bywa, miejscu, w którym rozegrała się ta opowieść nadano nazwę od imienia jej bohatera. Tak powstał Józefów.

*Wiktoria Falenta  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

**Karolina Hać**

## **Dzielny koń Bzitek**

Dawno temu nad brzegiem rzeki Wieprz powstała mała osada. Była to wioska Florianów. Ludzie żyli tam spokojnie zgodnie z rytmem pór roku. Wiosną robili zasiewy, latem odbywały się sianokosy i żniwa, jesienią zbierali plony. Jednym z gospodarzy był Maciej, który miał swoją chatę na wzgórzu na skraju wsi. Najlepszym przyjacielem Macieja był jego koń Bzitek. Razem ciężko pracowali w polu. Gospodarz i jego koń dobrze się rozumieli. Darzyli się wzajemnym przywiązaniem.

Pewnego roku nastąpiła sroga zima. Napadało dużo śniegu. I nagle jednego dnia zrobiło się bardzo ciepło. Śnieg zaczął szybko topnieć, a Wieprz wystąpił z brzegów i woda zaczęła zalewać wieś. Ludzie musieli opuścić swoje domostwa. Próbowali ratować dobytek, ale było ciężko. Maciej pomagał sąsiadom jak mógł. Od rana do późnej nocy wszyscy ładowali wozy i wywozili co się dało. Dzielny koń Bzitek ciągnął wyładowane ludźmi wozy. Uratował w ten sposób wielu mieszkańców wioski, ale ciężką swoją pracę okupił śmiercią. Z wysiłku serce nie wytrzymało.

Nową osadę założyli ludzie z dala od rzeki, a na cześć dzielnego konia nazwali ją Bzite.

*Karolina Hać  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

**Mikołaj Kalisz**

## **Opowieść o dobrym Michale i Siennie**

Dawno temu żył pewien zamożny człowiek. Nazywał się Michał. Jednak mądrość ludowa głosi, że pieniądze nie są gwarantem szczęścia. Tak było w przypadku Michała. Otaczali go wprawdzie życzliwi ludzie i miał wiernych towarzyszy, ale nie znalazł żony, nie doczekał się dzieci. Czas płynął, fortuna Michała rosła, a on nie wiedział, co robić z majątkiem, aż pewnego ranka wpadł na świetny pomysł. Postanowił założyć wieś. Wybrał piękne miejsce w dolinie, zebrał chętnych do pracy ludzi i zaczęli budować. Wytoczyli drogę, miejsca na chaty i zabudowania gospodarskie, pola i pastwiska. Wszystkim robotą się w rękach paliła i wieś powstała szybko.

Mijały kolejne lata, osada się rozwijała. Panowały w niej harmonia i spokój. Michał był dumny ze swego

dzieła, ale gdy zapadał zmierzch, znów odczuwał pustkę. Nie był szczęśliwy. Potrzebował kogoś, kto go pocieszy, gdy będzie smutny, z kim będzie mógł radośnie spędzać całe dnie. Marzył o rodzinie, dzieciach.

Pewnego dnia wybrał się nad jezioro. Usiadł nad brzegiem i wpatrywał się w wodę. Nagle zobaczył, że coś bulgocze. Później woda zaczęła się unosić, a na szczycie fali dojrzał zadziwiającą kobietę. Miała zielone włosy i morską cerę. Kazała Michałowi podejść bliżej. On posłusznie wykonał polecenie, a wtedy kobieta powiedziała:

- Michale, jesteś bogatym i dobrym mężczyzną. Dlatego też dam ci to, czego najbardziej pragniesz, ale musisz wykonać moje polecenia i być bardzo cierpliwym.

Mężczyzna ucieszył się i zapytał:

- Co mam więc zrobić?

- Weź to nasiono i zasadź je w najpiękniejszym miejscu w swojej wsi - powiedziała kobieta, pokazując Michałowi małe, zielone ziarenko. - Pielęgnuj je, a gdy pojawi się pierwszy listek, wykop roślinę i posadź na szczycie góry. Gdy to zrobisz, zjedź do swojej wsi. Odczekaj dziewięć tygodni, wróć na górę, zerwij pączek z roślinki i przynies mi go - powiedziała i zniknęła w głębi jeziora.

Michał bardzo się zdziwił, lecz wykonał polecenie. Poszedł do najpiękniejszego miejsca we wsi. Tym miejscem był mały ogródek pod dębem. Zasadził nasionko, czekał cierpliwie, aż zakiełkuje. Cekał i czekał, aż pewnego dnia pojawił się pierwszy listek. Gdy to się stało, cała wieś wiedziała już o tajemniczym nasionku.

Nadeszła chwila prawdy. Czy słowa kobiety z jeziora spełnią się? Szczęśliwy mężczyzna szykował się do drogi. Cała wieś chciała mu towarzyszyć na szczyt góry, lecz Michał zabronił. Wykopał roślinkę i włożył jej korzonki do dzbanka z wodą, żeby nie zwiędła. Nie minęła godzina, a mężczyzna był już w drodze. Szedł, szedł i szedł, aż w końcu dotarł na szczyt. Zasadził roślinę, delikatnie uklepał wokół ziemię i wrócił do swojej wsi. Teraz pozostało tylko czekać.

Gdy upłynął wyznaczony przez wodną pannę czas, Michał wspiął się na górę. Na roślince wyrósł dorodny pączek. Michał zerwał go i zaniósł kobiecie. Ona zamknęła go swoich dłoniach i wypowiedziała po cichu tajemnicze zaklęcie. Wtedy pączek się otworzył, a Michał nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. W pączku leżała mała dziewczynka.

- Od dziś to twoja córka - rzekła wodna dziewczyna. - Będzie się nazywała Sienna. Masz ją chronić i uczyć, żeby wyrosła na mądrą i piękną kobietę.

Gdy to powiedziała, wręczyła Michałowi dziewczynkę i zniknęła w głębi jeziora. Od tej chwili mężczyzna nigdy więcej jej nie zobaczył. Michał opiekował się córką, a każdy dzień był wypełniony zabawami. Nie szczędził dla niej czasu i pieniędzy. Mieszkańcy wsi również ją lubili. Sienna kochała przyrodę, słuchała śpiewu ptaków, pomagała zwierzętom. Jak dziewczynka zaczynała śpiewać, wszyscy mieszkańcy wsi się zbiegali, żeby jej słuchać. Ojciec był z niej bardzo dumny. Sienna była nie tylko dobra i mądra, ale wyrosła też na najpiękniejszą pannę w okolicy. Olsniwała wszystkich chłopców od pierwszego wejrzenia.

Lata biegły w szczęściu i spokoju, ale pewnego wiosennego dnia wszystko się zmieniło. Ptaki jakby ucichły, dzieci przestały się śmiać. Powodem tego była choroba Michała. Sienna wciąż była smutna, a gdy pewnego ranka podeszła do łóżka swego ojca, ten jej powiedział:

- Droga Sienna, moja córeczko, nie chcę cię martwić, ale chyba nadchodzi czas naszego pożegnania, ale nie rozpaczaj, nie płacz, bo od dziś ta wieś należy do ciebie i musisz dbać o jej mieszkańców. Pamiętaj też, że zawsze będę z tobą, nawet wtedy, gdy nie będziesz mnie widzieć.

Tej nocy zasnę Michał wyzionął ducha. Sienna płakała i płakała, a z jej łez powstała mała rzeczka dziś zwana Siennicą.

Pogrzeb odbył się jeszcze tego wieczoru. Wszyscy przybyli, by pożegnać Michała. Pochowano go pod dębem, w którym zasiał nasiono. Codziennie ktoś tam przychodził i modlił się za duszę dobrego pana. Sienna, jak jej ojciec przykazał, dbała o mieszkańców swojej wsi, a oni ją szanowali i lubili. Była podobna do Michała, skromna, pomocna i życzliwa, i gdy po latach dołączyła do swego taty, postanowili uhonorować ją nadać wsi imię Sienna. Później jednak nazwę wsi zmieniono na Siennicę Nadolną i ta nazwa została po dziś dzień, a grób Michała nadal znajduje się w Siennicy Nadolnej, nie pod dębem, bo tego zjadły okrutne korniki, tylko pod metalowym krzyżem, a obok niego rośnie wiele kolorowych kwiatów.

*Mikołaj Kalisz  
Szkoła Podstawowa  
w Siennicy Nadolnej*

**Michalina Klusek**

## **Legenda o złotych karpkach**

Dawno, dawno temu staruszek o imieniu Krasny łowił ryby w stawie. Było to jego główne zajęcie. Co złowił, sprzedawał na pobliskim targu. Tak mijały lata, czas płynął spokojnie, jak i spokojnie płynęła woda. Błogi czas i spokój został zmacony, gdy wędkarz złowił piękne dwa złote karpie. Starzec wielce przestraszył się. Wiedział, że to muszą być jakieś czary. Nie chciał ich z powrotem wrzucić do wody, ale bał się iść z nimi na targ. Różne myśli kłębiły się w jego głowie. Jedne mówiły o szczęściu, zaś inne wróżyły, diabli wiedząc co?. Gdy tak walczył ze swymi myślami, niespodziewanie zjawiała się lichy ubrana staruszka i rzekła: „Dobry człowieku daj mi wyłowione złote karpie -to będzie wspaniały prezent dla mojej złotowłosej wnuczki”. To stało się tak nagle i niespodziewanie, że Staruszek pomyślał, że pewnie usnął i to wszystko jest snem. Przetarł oczy, podrapał się w głowę, rozejrzał się dookoła i zrozumiał, że to wszystko dzieje się naprawdę. Długo przyglądał się nieznanemu, popatrzył na złote karpie i rzekł: „Być może zsyłają cię dobrzy bogowie, być może złote karpie będą żyły na wieki”. W tym samym czasie momentalnie zmieniła się pogoda. Słońce przesłoniły chmury, ciszę zakłócił silny wichur. Zrobiło się szaro, buro, a może nawet i groźnie. Staruszek ponownie odezwał się do nieznanemu: „Złote karpie walczą i tylko białogłowa może zaradzić złu”. Pojęła starowina w lot słowa, które powiedział Wędkarz. Pochwyciła złote karpie tak szybko, że starzec aż oniemiał ze zdziwienia. I zniknęła tak niespodziewanie we mgle.

Nie na tym kończy się historia złotych karpki. Historia dopiero się zaczyna. Piękna, jasnowłosa Ludmiła, bo tak na imię miało to dziewczę o modrych oczach, biegła boso po rannej rosie na łące. Łąka pełna była kwicia - jaskrów, kaczeńców i niezapominajek. W górze, gdzieś blisko nieba, śpiewały skowronki, a w pobliskim stawie nieśmiało kumkały żaby. Ludmiła oczekiwała bardzo ważnego dnia w swoim życiu i serce biło jej coraz mocniej, bo wkrótce miał nadejść ten dzień. Dzień jej szesnastych urodzin. Wiedziała, że babcia, bo tylko ją miała na tym świecie, sprawi jej niecodzienny upominek. Upływał jednak dzień za dniem, a babcia nie wracała. Znicierpliwione dziewczę, ciekawe życia, nie chciało już dłużej czekać na babcię i niecodzienny upominek. Postanowiło wyjść jej na spotkanie. Dziewczyna nie wiedziała, w którą iść stronę. Poszła przed siebie, za głosem serca. Nad stawem spotkała starca, który łowił ryby. Spytała, czy nie przechodziła tą ścieżyną jej babcia, za którą bardzo tęskni. Zdradziła mu też swoją tajemnicę, że czeka na niecodzienny prezent od babci na swoje szesnaste urodziny. Na te słowa starzec znieruchomiał. Stała mu przed oczami starowina, której prośby nie rozumiał. Przypomniał sobie : złote karpie, nieznaną kobietę i jej opowieść o wnuczce. Bał się dziewczęciu opowiedzieć o wszystkim. Sam niczego nie rozumiał, a po co zamartwiać tak piękne dziewczę. Wewnętrzna walka sprawiła, że starzec omdlał i padł jak nieżywy. Ni stąd, ni zowąd powiało chłodem, nadciągnęła mgła. Wylęknioną dziewczynę oświecił promyk słońca, który ogrzał jej bladą twarz. Gdy otworzyła oczy, ujrzła przed sobą młodzieńca na karym koniu. Młodzieniec zsiadł z konia, uklonił się nisko i rzekł: „ Pewna niewiasta przed śmiercią poprosiła mnie, bym odszukał jej piękną wnuczkę i przekazał jej ten urodzinowy prezent i położył przed Ludmiłą dwa złote karpie.

I tak dwa złote karpie są wiecznie żywe w herbie mojego miasta, które leży nad rzeką, a jego nazwa zaczyna się od imienia starego wędkarza Krasny, a tylko w pięknym stawie mogą pływać złote karpie - stąd nazwa Krasnystaw.

*Michalina Klusek  
Szkoła Podstawowa nr 4  
w Krasnymstawie*

**Natalia Kalisz**

## **Legenda o tym, jak Karpik i Stawik skarb znaleźli**



Dawno, dawno temu W małym miasteczku o nazwie Szczekarzew żyli sobie dwaj chłopcy, których nazywano Karpik i Stawik, bo bardzo lubili chodzić na ryby i kąpać się w pobliskim stawie. Pewnego dnia Stawik spotkał się z Karpikiem i uzgodnili, że powędrują wzdłuż rzeki, aby szukać przygód. Tak jak uzgodnili, tak zrobili. Nazajutrz spakowali najpotrzebniejsze rzeczy i powędrowali w stronę Wieprza. Wieczorem byli bardzo zmęczeni, a dalej bali się iść po nocy, postanowili więc zatrzymać się w pobliżu bagien na nocleg. Gdy zasnęli zmęczeni, pojawiła się tajemnicza zjawia i zostawiła koło śpiących chłopców jakiś stary dokument. Kiedy Karpik obudził się, zauważył dokument opatrzone pieczęciami. Podniósł go, gdyż zżerała go ciekawość, czy to przypadkiem nie mapa prowadząca do skarbów. Od dzieciństwa chłopcy marzyli, aby znaleźć zaginiony skarb. Natychmiast zaczęli czytać mapę. Okazało się, że skarb jest ukryty za bagnem, nad rzeką Wieprz.

Chłopcy postanowili natychmiast rozpocząć poszukiwania. Najpierw ruszyli na północ, ale okazało się, że Karpik trzymał mapę do góry nogami i jednak skarb znajduje się na południu. Wędrowali i wędrowali, aż doszli do miejsca zaznaczonego na mapie krzyżykiem. Stawik wziął łopatę i zaczął kopać. Po kilku godzinach ciężkiej pracy Wykopali skrzynkę. Otworzyli ją i bardzo się zdziwili, ponieważ wewnątrz znajdował się obraz. Na płótnie namalowany był portret pięknej księżniczki. Chłopcy tak zachwycili się jej urodą, że oczu nie mogli oderwać od obrazu. Postanowili wrócić do Szczekarzewa i pokazać mieszkańcom grodu swój skarb. Gdy szli drogą, niosąc skrzynkę, zbliżył się do nich orszak królewski. Król Władysław Jagiełło zainteresował się tym, co niosą chłopcy. Rozkazał otworzyć skrzynię. Gdy zobaczył piękność na portrecie, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Wezwał marszałka i ogłosił, że kto odnajdzie piękną księżniczkę, ten otrzyma wspaniałą nagrodę. Wszyscy zainteresowani ruszyli na poszukiwania. Karpik i Stawik, ponieważ lubili przygody, też ruszyli w świat. Dotarli aż na Litwę i tam na dworze w Drucku zobaczyli księżniczkę Zofię Holszańską, która wyglądała jak piękność z odnalezionego przez nich portretu. Natychmiast zawiadomiono króla Władysława Jagiełłę, który przybył na Litwę i poprosił o rękę księżniczki. Odbyły się zaślubiny, a następnie młoda para wyruszyła do Polski, aby osiąść na Wawelu. Po drodze zatrzymali się na nocleg w Szczekarzewie. Król wezwał przed swe oblicze Karpika i Stawika i hojnie ich wynagrodził.

Następnie ogłosił, że aby upamiętnić swoje szczęście i zasługi chłopców zmienia nazwę miasta na Krasnystaw - od słów krasna, czyli piękna. W herbie miasta umieścił dwa karpie: na cześć Karpika i Stawika. I tak powstała nazwa mojego ukochanego miasta Krasnystaw i herb z dwiema rybami na niebieskim polu.

*Natalia Kalisz  
Szkoła Podstawowa nr 4  
w Krasnymstawie*

## **PRACE ZAUWAŻONE**

**Klaudia Skubisz**

### **Powstanie jeziora**

Działo się to bardzo dawno temu, gdy świat porastała nieprzebyta puszcza pełna dzikich zwierząt i przedziwnych stworów. W miejscu, gdzie obecnie obok Szkoły Podstawowej nr 5 jest małe jezioro znajdowała się niewielka grotta, a przed nią leżał ogromny kamień.

Z grotty wydobywało się jasne światło, czasami powiewał wietrzyk niosący przedziwne, piękne zapachy kwiatów i traw. Nawet ptaki śpiewały jakoś inaczej, weselej. Czasami słychać było wesoły śmiech, tych którzy tam mieszkali. Ówczesne plemiona wierzyły, że tu mieszka wielki słowiański duch puszczy, a jednocześnie jest to przejście do pradawnego raju.

Ludzie tu bowiem nie umierali, lecz zmęczeni życiem przychodzili do swego bóstwa, prosząc o przejście

przez grootę.

Przybywali więc z dalekich stron, by modlić się do bóstwa i składać dary. Prosilili go o pomoc lub za coś dziękowali. U stóp grotty spod kamienia wypływał mały strumyczek. Woda z tego strumyka była niezwykła. Sprawiała, że goiły się rany, a ci którzy ją pili mówili, że są zdrowsi i silniejsi. Przez wiele lat ludzie przychodzili, a bóstwo spełniało ich prośby, chroniło ich i opiekowało się nimi. Ludziom żyło się dobrze, a osada rozrastała się. Przyjeżdżali kupcy z różnych stron i tak wieść o dobrym opiekuńczym bóstwie i grotcie rozeszła się po świecie.

Muszę wspomnieć, że ludzie żyli tu w zgodzie. Uprawiali ziemię, hodowali zwierzęta i byli szczęśliwi. Mieli oni swojego przywódcę, lecz nie mieli broni ani mieczy. Nie walczyli z nikim, ale żyli w zgodzie z ludźmi, bogiem i naturą. Gdy wieść o tej pięknej krainie rozniosła się po świecie, zaczęły na nią najeżdżać dzikie plemiona, by grabić i zabijać, a ich celem było zdobycie grotty.

Sędzimir, który był przywódcą i opiekunem tych ziem, starał się chronić ludzi. Jednak najeźdźcy byli wyszkoleni, silniejsi i dobrze uzbrojeni. Tak więc zdobywali nowe tereny. Przyszedł więc Sędzimir do grotty prosić o pomoc i ochronę dla swego ludu, a w małym wiklinowym koszu przyniósł bóstwu w darze to co miał najcenniejsze - swojego, jedynego syna. Bóg jednak widząc poświęcenie i dobro tego człowieka kazał mu zatrzymać dziecko, by było ono jego pociechą i godnym następcą. Poradził mu, by zebrał swoich ludzi i ukrył w puszczy.

Obce wojska w tabunie kurzu zbliżały się do grotty. Słysząc było rżenie koni i straszny hałas. Nagle nastąpiła ciemność, rozpętała się burza i zatrzęsała ziemia. Grota wraz z najeźdźcami zapadła się pod ziemię. Następnego dnia, gdy Sędzimir chciał podziękować bóstwu zobaczył tylko małe jeziorko. Panowała cisza i tylko ślady na trawie ujawniały co się tam wydarzyło.

Mijały lata, świat się zmieniał, a małe jeziorko obok szkoły jest tam nadal. Takie samo jak przed wiekami. Nawet dzisiaj, gdybyśmy się wpatrywali w jego głębię nie zobaczymy dna, ale może dostrzegliśmy, gdzieś głęboko grootę naszych przodków z przejściem do pradawnego raj.

*Klaudia Skubisz  
Szkoła Podstawowa nr 5  
w Krasnymstawie*

**Szymon Droździel**

## **Legenda dzielnych zakonników Augustianach i ich niezwykłych ziołach**

Najstarszym krasnostawskim zakonem byli Augustianie. Już od XIV wieku ojcowie Augustianie na terenie swojego klasztoru w Krasnymstawie i w przyklasztornych ogrodach uprawiali zioła o niezwykłych właściwościach. Z cudownych ziół zakonnicy robili maści które miały właściwości lecznicze. Po posmarowaniu maścią zrobioną z tych ziół nawet największe i śmiertelne rany zniknęły, a ranny w cudowny sposób błyskawicznie wracał do zdrowia.

Ale roślina przyrządzana jako wywar miała również właściwości śmiertelne. Po wypiciu wywaru z tych ziół ofiara umierała w męczarniach. Dlatego rośliny uprawiane w przyklasztornym ogrodzie były strzeżone przez zakonników jak najcenniejszy skarb, aby roślina nie była wykorzystywana do zabijania a tylko do ratowania życia. Robiąc cudownie leczniczą maść zakonnicy obdarowywali nią każdego, kto tylko potrzebował jej cudownej mocy uzdrawiającej.

Wieść o niezwykłych ziołach uprawianych w przyklasztornym ogrodzie w Krasnymstawie szybko obiegła świat. Każdy chciał mieć takie zioła tylko dla siebie żeby leczyć ale może też żeby zabijać. Kozacy, którzy ciągle toczyli walki, dowiedziawszy się o istnieniu cudownej rośliny, z której można przyrządzić lecznicze maści; postanowili ją wykraść Augustianom z Krasnegostawu.

W październiku 1655 roku nieprzyjacielskie wojska kozackie najechały na Krasnystaw z zamiarem wykradzenia niezwykłych ziół. Kiedy zbrojna armia Kozaków zbliżała się do wrót klasztoru zakonnicy wiedząc, że nie uda im się ochronić rośliny podpalili ogród z ziołami. Od pożaru spłonął również ich klasztor, ale dzielni zakonnicy uratowali swe życie, uciekając z płonącego klasztoru podziemnymi korytarzami prowadzącymi stronę zamku w Krupem. Rozwścieczeni Kozacy za to, że nie udało się im zdobyć niezwykłych ziół dokonali - spustoszenia Krasnegostawu. Krasnystaw podczas tego najazdu kozackiego został spalony, a wielu jego mieszkańców poniosło śmierć.

*Szymon Drożdziel  
Szkoła Podstawowa nr 5  
w Krasnymstawie*

**Julia Badzio**

### **Legenda o powstaniu Zażółkwi**

Dawno, dawno temu, kiedy Krasnystaw zwał się jeszcze Szczekarzewem, a tereny wokół niego porastała prastara puszcza, przywędrowało tu i osiedliło się pewne plemię. Nikt już nie wie, dlaczego tu się zjawilo. Ludzie opowiadali, że przybyło ono z zachodu i założyło swoją siedzibę nad rzeką, na południe od grodu. Byli bardzo pracowici. Z zapalem zaczęli karczować las, aby mieć miejsce na pola uprawne.

Nad wijącą się rzeką było pod dostatkiem łąk z soczystą trawą. Tam paśli swoje wychudzone krowy, zmęczone długą wędrówką. A łąki te były żółte od kwiatów na nich rosnących. Rosły tam żółte kaczeńce o błyszczących liściach, złociste jaskry na wysokich, wiotkich łodygach i mniszki lekarskie, które przypominały małe słoneczka. Żółty kolor był tak ciepły i radosny, że osadnicy szybko pokochali to swoje nowe miejsce, w którym przyszło im żyć i postanowili nazwać swoją osadę Żółkiew. Po pewnym czasie osada się rozrosła i uczyła już kilkanaście domów.

Następnej wiosny do wioski przyjechał mały niepozorny człowiek. Zwał się Garbal. Był on bardzo złośliwy. Cieszył się, gdy udało mu się zrobić komuś na złość. Nocami, gdy ludzie odpoczywali po ciężkim dniu pracy w polu lub w lesie, Garbal przemalowywał żółte kwiatki na łąkach na inne kolory: czerwone, niebieskie lub różowe. Ludziom to się nie podobało, gdyż polubili żółty kolor, od którego ich łąki były znane w okolicy i od którego powstała nazwa ich wioski. Prośby nic nie pomogły, więc postanowili wygnąć Garbala i tak też zrobili.

Lecz nie wiedzieli, że ten złośliwiec umiał czarować i rzucił zaklęcie na kwiaty, aby już nigdy nie zmieniły koloru. I tak już zostało. Tylko te kwiaty, których nie zdążył pomalować Garbal, zostały żółte. Zasmuceni mieszkańcy mówili do siebie: „Żal Żółkwi”, gdyż musieli zmienić nazwę wioski i od tego powstała nazwa Zażółkiew, która istnieje do dnia dzisiejszego. A na rozległych łąkach nad rzeką wczesną wiosną nadal kwitną żółte kaczeńce i mniszki.

*Julia Badzio  
Szkoła Podstawowa  
nr 3 w Krasnymstawie*

**Michał Kosmowski**

### **Legenda o tym, jak Szwedzi zostali pokonani przez sprytnego ministranta**

XVII wiek był dla Rzeczypospolitej czasem szczególnie niepokojącym. Losy Krasnegostawu w tym stuleciu

były dość typowe dla miast wschodnich rubieży Polski. Znalazły się, w bezpośrednim zasięgu działań zbrojnych, stał się ofiarą rabunków, grabieży i zniszczeń czynionych przez nieprzyjacielskie wojska: Kozaków i Tatarów, Szwedów i Moskali. Trudne chwile przeżywało miasto podczas potopu szwedzkiego. W lutym 1656 roku doszło pod Gołębim do bitwy wojsk polskich ze Szwedami. Pokonany Stefan Czaniecki (ten, o którym śpiewamy w hymnie: „Jak Czaniecki do Poznania po szwedzkim zaborze dla ojczyzny ratowania wrócim się przez morze” ) rozpoczął odwrót w stronę Lublina i Zamościa.

Jego śladem podążały główne siły szwedzkie pod dowództwem samego Karola X Gustawa. Król Szwecji zatrzymał się w Krasnymstawie przed decydującym oblężeniem Zamościa, w którym bronił się ordynat Jan „Sobiepan” Zamoyski.

Chciwy Gustaw zamierzał ograbić krasnostawski kościół z kosztowności, duchowni nie chcieli jednak dobrowolnie oddać kielichów i monstrancji wrogom, na dodatek protestantom. Król Szwecji wezwał do siebie proboszcza i rzekł:

- Jeżeli chcecie zachować życie swoje i mieszkańców grodu, musicie sownie mi to wynagrodzić. Mniemam, iż w świątyni waszej znajdują się przedmioty, które nie tylko oko me cieszyć będą, ale pomogą w utrzymaniu mego wojska. Gdybyście jednak inne zdanie mieli, srodze jestem w stanie to ukarać.

Nieprzejednany augustianin hardo odpowiedział:

- Wasza miłość uczyni, co zechce. Nie wiem zaiste, azali pokona nas zuchwały nieprzyjaciel, ale to wiem, iż gdyby próbował, ze wstydem i hańbą odstąpić będzie musiał, bo moc jego większa moc pokruszy, złość jego złamie się, potęga startą będzie i odmieni się szczęście jego!

Karol X Gustaw rozgniewał się zuchwalstwem duchownego. Uwięził ojców augustianów, w podziemiach zamku krasnostawskiego. Królewski regiment nigdzie jednak nie mógł odnaleźć cennych przedmiotów. A było to tak...

Młody ministrant, Janek Dąbek usłyszał rozmowę proboszcza z królem Szwecji. Spodiewając się najgorszego, zabrał cenne przedmioty, a później ukrył je w skrzyni, którą zakopał. Pod osłoną nocy przeniósł drewnianą skrzynię do podziemi, które znajdowały się pod kościołem.

Uparci Szwedzi przetrzymywali duchownych, sądząc, że w końcu wydadzą im kosztowności. Oni jednak, zachowując całkowity spokój, modlili się, ufając w Boską opiekę. Karol X Gustaw ostatecznie stracił cierpliwość. Kazał swoim żołnierzom dokładnie przeszukać kościół. I wtedy Szwedzi odkryli tajemne wejście do podziemi. Wielu z nich próbowało odnaleźć cenny skarb, żaden ze śmiałków, którzy wchodzili do lochów, nie mógł znaleźć drogi powrotnej. Sprytny ministrant postanowił poczekać na dalszy rozwój wydarzeń. Martwił się tylko o swoich księży. Dzięki przekupieniu chciwego strażnika odwiedzał ich w zamkowych lochach. Przynosił wieści z miasta:

- W mieście źle się dzieje. Szwedzi wszędzie się panoszą, szukają kościelnych skarbów, ale nic nie znajdują, bowiem dobrze ukryłem, a i Was mości dobrodzieje jakoś uratuję!

Jak powiedział, tak uczynił. Zawsze prędzej czynił niż myślał. Znowu przekupił Szweda, który trzymał straż w lochach krasnostawskiego zamku. Obiecał mu mapę, dzięki której w lochach kościoła odnajdzie skarb. Księża uciekli nocą i ukryli się w pobliskiej Arianie koło Krupego. Janek oczywiście dał Szwedowi fałszywą mapę. Spodziewał się, że strażnik zanieśie ją samemu Karolowi X Gustawowi. I wcale się nie pomylił. Ucieszony król wraz z całym wojskiem wszedł do podziemi. Mapa zaprowadziła ich tajemnymi przejściami do krupskiego zamku. Oczywiście nigdzie nie odnaleźli skarbu z krasnostawskiego kościoła. Z Krupego udali się wprost do Zamościa, zaniechali powrotu do grodu nad Wieprzem.

Tymczasem do Krasnegostawu powrócili cudem uratowani augustianie. Serdecznie dziękowali dzielnemu i sprytnemu Jankowi. Kiedy odważny ministrant wszedł wraz z nimi do lochów pod kościołem, długo szukali cennych kielichów ukrytych w drewnianej skrzyni... Nigdy jej jednak nie odnaleźli. Janek nie wiedział, dlaczego nie mógł trafić do miejsca, w którym ją zakopał. Ze wstydu i zgryzoty wyniósł się z miasta, zamieszkał w pobliżu Krasnegostawu nad rzeką Łopą. Dał początek znanemu rodowi. Kilka lat później z uznaniem mówiono o Janie Dąbku, który założył Łopiennik.

Skarby z krasnostawskiej świątyni nigdy się nie odnalazły, chociaż wielu śmiałków próbowało je w podziemiach odnaleźć. Do dzisiaj, schodząc do lochów, można usłyszeć ich jęki i wołanie o pomoc...

A Szwedzi? Odeszli pokonani. Stefan Czaniecki był przecież wybitnym wodzem...

*Michał Kosmowski*  
*Szkoła Podstawowa nr 4*

Adam Sadowski

## Legenda o dwóch karpkach i królu Jagielle

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami i wieloma dolinami, w piękny, słoneczny dzień, w głębokim stawie pływały sobie dwa karpie. Ich złoto-srebrne łuski odbijały się i iskrzyły w promieniach zachodzącego właśnie słońca. W pewnej chwili w pobliżu zatrzymał się Król Władysław Jagielle ze swoją świtą, aby podziwiać niezwykle urokliwe miejsce. Gdy ryby usłyszały dźwięk zbioru nadchodzących osób oraz ich głośne rozmowy, schowały się w szuwarach i pozostawały w bezruchu. Władca zauważył jednak te piękne, ogromne karpie, a zbliżywszy się do nich, zorientował się, że nieustannie spod wody wpatrują się w niego swoimi wielkimi, czarnymi oczami. Przypatrywali się tak sobie nawzajem przez długi czas.

Nagle zaczął padać ulewny deszcz i wiać bardzo porywisty wiatr. Król natychmiast schował się w swoim ogromnym namiocie, który w pośpiechu rozbili w pobliżu członkowie jego świty. W stawie z każdą chwilą przybywało coraz więcej wody. W końcu woda zaczęła występować z brzegów i rozlewać się po najbliższej okolicy. Pod wpływem bardzo silnego podmuchu wiatru powstała ogromna fala, która zabrała ze sobą oba karpie i wyrzuciła je poza staw, gdzie było bardzo mało wody. Ryby znalazły się w pobliżu namiotu króla, zaczęły miotać się i stukać płetwami w jego ściany. Władca wybiegł przed namiot zobaczyć, co się stało. W pobliżu swojego namiotu spostrzegł dwa karpie, które wpatrywały się w niego błagalnym wzrokiem. Król Jagielle nie wahał się ani chwili i zabrał je do swojego namiotu. Z początku nie wiedział, co ma zrobić, jego świta również. Nie mieli przecież dużej beczki pełnej wody. Na szczęście znajdował się tam duży gliniany kubek, więc napełniono go wodą i włożono do niego obie ryby.

Następnego dnia władca postanowił zabrać te piękne karpie do swojego zamku. Był bardzo szczęśliwy, że udało mu się uratować tak wspaniałe, niespotykane okazy. Pragnął, aby były ozdobą tego miejsca. Miał jednak świadomość, że nie należą do niego, lecz do pobliskiego stawu. Pomimo, że był królem i mógł je sobie przywłaszczyć, postanowił zwrócić im wolność.

Nazajutrz król wraz ze swoją świtą wypuścił karpie do stawu. Ryby ochoczo wróciły do swojego domu. Władca przyglądał się im ze smutkiem, miał bowiem świadomość, że nigdy ich nie zobaczy, a tak się do nich przywiązał.

Po kilku dniach król Jagielle wybrał się ponownie nad staw i zauważył w oddali biegnącego w jego stronę lisa. Lis wyglądał na wściekłego, piana leciała mu z pyska. Król bardzo przestraszył się i zaczął uciekać w stronę zamku. Dwa karpie, które od czasu do czasu pojawiały się nad powierzchnią wody, zauważyły lisa, który zbliżał się do króla. Aby zwrócić na siebie uwagę zwierzęcia wyskoczyły ze stawu, a wówczas lis skierował się w ich stronę. Był bardzo głodny i zapragnął zjeść na kolację smaczną rybkę. Te niecne plany pokrzyżował mu biały orzeł, który zazwyczaj krążył nad tym stawem. Szybkim ruchem schwytał lisa za grzbiet i przeniósł go na drugą stronę przepływającej w pobliżu rzeki. W tym czasie oba karpie zdążyły ponownie wskoczyć do stawu.

Gdy król powrócił przerażony do zamku, opowiedział o tym niezwykłym wydarzeniu swoim doradcom. Zaproponowali mu oni, aby w herbie pobliskiej osady pojawiły się dwa złote karpie. Król Władysław Jagielle zgodził się na ten pomysł. Były to przecież ryby, które uratowały mu życie.

Adam Sadowski  
Szkoła Podstawowa nr 4  
w Krasnymstawie